

Bogdan Dziobkowski

Czy J.S. Mill był deskrypcjonistą?

Wydaje się, że pytanie: „Czy J.S. Mill był deskrypcjonistą?”, ma od dawna ustaloną odpowiedź. Był, gdy pytamy o nazwy ogólne, np. „człowiek”, nie był, gdy pytamy o nazwy własne, np. „Arystoteles”. Postaram się pokazać, że odpowiedź ta, odnośnie do nazw własnych, jest wątpliwa.

W tekście zaproponuję dwie interpretacje przedstawionego w *Systemie logiki* sposobu funkcjonowania nazw własnych. Wskażę też na problemy, które z oboma tymi interpretacjami się wiążą, i naszkicuję pewne rozwiązanie, które – jak sądzę – unika tych problemów.

1. Deskrypcjonizm

Deskrypcjoniści twierdzą, że „nazwy to deskrypcje w przebraniu”. Jeżeli używam np. nazwy własnej „John Stuart Mill”, to robię to niejako w zastępstwie jakiegoś opisu. Na opis ten może się składać pojedyncza deskrypcja np. „autor *Utylitaryzmu*”, koniunkcja deskrypcji np. „autor *Poddaństwa kobiet*” i „autor *Systemu logiki*” bądź alternatywa deskrypcji np. „autor *Utylitaryzmu*” lub „autor *Poddaństwa kobiet*” lub „autor *Systemu logiki*”. Podobnie w przypadku nazw ogólnych. Za nazwą „człowiek” kryją się następujące cechy: cielesność, życie zwierzęce, rozumność i zewnętrzny kształt ludzki. W dalszej części tekstu kryjący się za nazwą opis będę nazywał treścią tej nazwy.

Powstaje pytanie, jaką funkcję pełni treść nazwy, a odpowiedź na nie wcale nie jest jednoznaczna. Można tu wyróżnić trzy możliwości:

- (1) Treść nazwy jest jej znaczeniem i wyznacza jej odniesienie przedmiotowe.
- (2) Treść nazwy jest jej znaczeniem, ale nie wyznacza jej odniesienia przedmiotowego.
- (3) Treść nazwy nie jest jej znaczeniem, ale wyznacza jej odniesienie przedmiotowe.

Należy dodać, że treść nazwy jest jej znaczeniem, gdy między nazwą a jej treścią zachodzi relacja synonimiczności, natomiast treść nazwy wyznacza jej odniesienie przedmiotowe, gdy nazwa odnosi się do przedmiotu spełniającego deskrypcję bądź deskrypcje składające się na jej treść.

Zgodnie z (1) możliwością np. deskrypcja „autor *Utylitaryzmu*” będzie znaczeniem nazwy „John Stuart Mill” i nazwa ta będzie odnosiła się do przedmiotu posiadającego tę cechę. Możliwość (2) opisuje sytuację, w której wyróżniona deskrypcja jest jedynie znaczeniem nazwy „John Stuart Mill”, nie wyznacza natomiast jej odniesienia przedmiotowego. W (3) przypadku nazwa „John Stuart Mill” oznacza kogoś, kto napisał *Utylitaryzm*, ale nie jest synonimiczna z deskrypcją „autor *Utylitaryzmu*”. Analogicznie sprawa wygląda w przypadku nazw ogólnych.

Widzimy, że deskrypcjonizm ma wiele odmian. Zwolenników tego stanowiska łączy przekonanie, że nazwy mają treść. Dzieli natomiast, po pierwsze, charakterystyka owej treści (czy jest nią pojedyncza deskrypcja, koniunkcja deskrypcji czy ich alternatywa?), po drugie, „lokalizacja” treści (czy znajduje się ona w sferze bytów fizycznych, mentalnych czy idealnych?), po trzecie, funkcja, jaką treść pełni (czy jest znaczeniem nazw i wyznacza ich odniesienia, czy jest jedynie znaczeniem, czy też jedynie wyznacza ich odniesienia?) i, po czwarte, zasięg deskrypcjonizmu (czy stosuje się do wszystkich wyrażen czy tylko do niektórych, np. nazw ogólnych?).

Przeciwnicy deskrypcjonizmu twierdzą, że

(4) Nazwy nie mają treści.

Możemy teraz sprecyzować pytanie, które znalazło się w tytule niniejszego artykułu. Chodzi w nim o to, które z wymienionych wyżej czterech stanowisk zajmował J.S. Mill odnośnie do nazw własnych?

2. Nazwy niekonotatywne

Nazwy niekonotatywne, inaczej mówiąc niewspółoznaczające, Mill charakteryzuje w następujący sposób: „Termin niekonotatywny to taki, który tylko oznacza jakąś rzecz albo jakąś cechę” (Mill 1962: 49). Istotne jest tu słowo „tylko”. Wskazuje ono na to, że jedyną funkcją terminów niekonotatywnych jest oznaczanie. Odnosząc się do pewnych rzeczy np. za pomocą nazw: „Jan”, „Londyn”, „Anglia”, lub cech np. za pomocą nazw: „białość”, „długość”, „cnotliwość” – nie opisujemy ich. Dalej przedmiotem rozważen będzie tylko ten pierwszy przypadek.

Imiona własne są przywiązane do przedmiotów samych przez się i nie są zależne od tego, czy trwa jakaś cecha danego przedmiotu. (Mill 1962: 53)

Zilustrujmy to przykładem z *Systemu logiki*. Nazwa „Dartmouth” oznacza pewną miejscowość w Anglii – miejscowość leżącą u ujścia rzeki Dart. Czy, w związku z tym, nazwa ta posiada konotację, którą jest następująca deskrypcja: „miejscowość leżącą u ujścia rzeki Dart”? Odpowiedź Milla jest przecząca. Deskrypcja ta nie jest ani znaczeniem nazwy, ani nie wyznacza jej odniesienia przedmiotowego, gdyż nawet w wypadku zmiany biegu rzeki, nazwa miejscowości nie ulegnie zmianie.

(a) Interpretacja eksternalistyczna

Powszechnie przyjmuje się, że jeżeli chodzi o nazwy własne, Mill zajmował stanowisko (4). Z nazwami tymi nie łączy się żadna treść, która byłaby ich znaczeniem lub też wyznaczałaby ich odniesienie przedmiotowe. Ku takiej interpretacji stanowiska Milla wydaje się skłaniać Kripke w *Nazywaniu a konieczności*.

Nasz pogląd, odwracając wprost Fregego i Russella, (mniej lub bardziej) *popiera* Milla, jeśli chodzi o terminy *jednostkowe* [...]. (Kripke 2001: 184)

Pogląd, o którym tu mowa i który „popiera” Milla, to przyczynowa teoria odniesienia przedmiotowego. Jej zwolennicy (najbardziej znani to Kripke i Putnam) starają się całkowicie zerwać z deskrypcjonizmem. Według Kripkego wprowadzeniu nazwy do języka towarzyszy swoista ceremonia – „chrzest pierwotny” przedmiotu. Polega on na tym, że ktoś wskazując jakiś przedmiot, np. nowo odkrytą górę, wypowiada pewną nazwę, np. „Góra Kościuszki”. Wypowiedzeniu tej nazwy towarzyszy decyzja, że będzie ona od tej chwili oznaczać wskazany przedmiot. Następnie nazwa „przechodzi od ogniwa do ogniwa”, czyli ktoś, kto pierwotnie „ochrzcił” przedmiot, przekazuje nazwę tego przedmiotu kolejnym użytkownikom, ci następnym itd. Osoba używająca danej nazwy oznacza nią ten sam przedmiot, co osoba dokonująca „chrztu pierwotnego”, gdy są spełnione dwa warunki. Po pierwsze, jest ogniwem łańcucha przyczynowego, o którym wyżej mowa. Po drugie, postanawia, „że będzie używać jej w odniesieniu do tego samego, co człowiek, od którego słyszy tę nazwę” (Kripke 2001: 134). Na przykład, gdy formułuję zdanie „Góra Kościuszki znajduje się w Australii”, nazwa własna umieszczona w podmiocie tego zdania odnosi się do określonego przedmiotu niezależnie od tego, czy jestem w stanie złączyć z tą nazwą jakąś określoną treść. Dzieje się tak, gdy spełniam dwa podane wyżej warunki, tj. usłyszałem tę nazwę np. od swojego nauczyciela geografii, on z kolei od jakiejś innej osoby – i tak aż do momentu „chrztu pierwotnego” góry, i używając jej, mam intencję odnieść się za jej pomocą do tego samego przedmiotu, co mój nauczyciel geografii. Określam to stanowisko jako eksternalistyczne, gdyż jego zwolennicy starają się, jak się dalej okaże – nieskutecznie, opisać funkcjonowanie nazw

przez odwołanie się do zewnętrznych względem użytkowników przyczynowych łańcuchów komunikacyjnych.

Za eksternalistyczną interpretacją Milla przemawia porównanie w *Systemie logiki* funkcji nazw własnych do funkcji, jaką pełni krzyżyk postawiony przez rozbójnika na jednym z domów, w celu odróżnienia go od innych, podobnych domów. Z krzyżykiem, według Milla, nie łączy się żadna treść. Nie mówi on, że „jest to dom takiej a takiej osoby” ani że „to jest dom, w którym jest możliwa zdobycz” (Mill 1962: 56). Wskazuje on określony dom, nie opisując go. Podobnie nazwa własna oznacza pewien obiekt, nie wyróżniając żadnych jego cech.

Analogia ta wydaje się chybiona. W przypadku rozbójnika krzyżyk wskazuje dom, bo jest na nim umieszczony. Relacja oznaczania powstaje tu dzięki fizycznej styczności między jej elementami. Jednak, po pierwsze, fizyczna styczność nie może być warunkiem wystarczającym oznaczania domu przez krzyżyk. Po domu może chodzić np. pająk. Znajdzie się on również w fizycznej styczności z domem, ale nie będzie przecież go oznaczał. Do oznaczania trzeba czegoś więcej. Po drugie, owa fizyczna styczność nie zachodzi między nazwami własnymi i tym, do czego one się odnoszą. Krzyżyk, w przykładzie Milla, jest etykietą umieszczoną bezpośrednio na domu, etykietą fizycznie z tym, co oznacza, złączoną. Inaczej w przypadku nazw, tu nigdy taki bezpośredni związek nie zachodzi.

Współcześni zwolennicy przyczynowej teorii odniesienia przedmiotowego twierdzą, że są, jeżeli chodzi o nazwy własne, spadkobiercami koncepcji Milla, przy czym modyfikują ją w taki sposób, by z jednej strony wyeliminować wspomniane wyżej trudności, z drugiej – zachować eksternalizm. Fizyczną styczność między krzyżykiem i jego odniesieniem przedmiotowym zastępują łańcuchami przyczynowymi. Pierwszą trudnością, która wiąże się z tym rozwiązaniem, jest to, że bycie ogniwem łańcucha przyczynowego nie jest warunkiem wystarczającym odniesienia się za pomocą użycia danej nazwy do określonego przedmiotu. Gdyby to wystarczyło, to okazałoby się, że emitowane przez papugę czy magnetofon określone dźwięki odnoszą się do określonych obiektów w świecie. Gdy nagram na taśmie magnetofonowej słowa „John Stuart Mill”, a następnie uruchomię magnetofon, który będzie wielokrotnie odtwarzał to nagranie, i wyjdę z domu, to czy powiemy, że emitowane przez magnetofon dźwięki odnoszą się do Johna Stuarta Milla? Pomimo tego, że w opisywanej sytuacji magnetofon stał się następnym po mnie ogniwem łańcucha przyczynowego, dźwięki, które emituje, nie mają odniesienia przedmiotowego – nie są przezroczyste semantycznie. Aby uniknąć tego typu trudności, zwolennicy przyczynowej teorii odniesienia wprowadzają dodatkowy warunek. Użytkownik nazwy musi mieć intencję odniesienia się za jej pomocą do tego samego przedmiotu, do którego odnosiła się osoba, od której usłyszał tę nazwę. Magnetofon czy papuga nie mają takiej intencji, więc emitują dźwięki nieprzezroczyste semantycznie.

nie. Jednak z punktu widzenia omawianej tu teorii warunek ten jest bardzo kłopotliwy. Wydaje się, że wprowadza on bocznymi drzwiami deskrypcjonizm. Owa intencja jest pewnego rodzaju stanem mentalnym o charakterze opisowym. Musi w niej być jakoś zidentyfikowana poprzedzająca nas w przyczynowym łańcuchu komunikacyjnym osoba. Wyobraźmy sobie następującą sytuację. Dziecko wraca ze szkoły i mówi do mamy: „Mamo, dzisiaj na historii mówiliśmy o Józefie Piłsudskim. To pierwszy Polak, który poleciał w kosmos. Nic więcej nie pamiętam”. Na gruncie przyczynowej teorii odniesienia dziecko odniosło się za pomocą nazwy „Józef Piłsudski” do Józefa Piłsudskiego, a nie Mirosława Hermaszewskiego, chociaż łączyło z tą nazwą deskrypcję spełnioną przez tego drugiego. Stało się tak, bo dziecko chciało, używając tej nazwy, odnieść się do tego samego człowieka, o którym mówił nauczyciel na lekcji historii. Widzimy, że w intencję dziecka wbudowany jest opis, który wskazuje osobę, od której dziecko nabyło daną nazwę, czyli osobę będącą poprzednim ogniwem w przyczynowym łańcuchu komunikacyjnym. Wracając do przykładu rozbójnika, o którym mowa w *Systemie logiki* – postawienie na domu krzyżyka nie wystarcza do tego, by między krzyżykiem a domem powstała relacja oznaczania. Gdy dziecko bezmyślnie rysuje po ścianie, jego rysunki nie oznaczają ściany. Krzyżyk będzie oznaczał dom, gdy narysowaniu go będzie towarzyszyła odpowiednia intencja.

Na inną trudność zwrócił uwagę Evans. Pierwotnie nazwa „Madagaskar” oznaczała część stałego lądu Afryki. Jednak w wyniku pomyłki w przekazywaniu tej nazwy jej odniesienie się zmieniło. Obecnie mówiąc „Madagaskar”, odnosimy się do wyspy. Trzymając się jednak kryteriów nałożonych na oznaczanie przez przyczynową teorię odniesienia, taka sytuacja nie może mieć miejsca. Nazwa „Madagaskar” złączona w momencie „chrztu pierwotnego” z częścią stałego lądu nie może w przyszłości zmienić swojego odniesienia. Tak więc, obecnie, gdy jej używamy, tylko wydaje nam się, że odnosimy się do wyspy. W rzeczywistości cały czas oznaczamy tą nazwą część stałego lądu. Można podać wiele podobnych przykładów. Idę do schroniska, by „adoptować” kota. Po długim wahaniu z pokazanych mi przez personel kotów wybieram jednego i nadaję mu imię „Myszkina”. Nie zabieram go jednak od razu do domu, tylko przychodzę po niego następnego dnia. W wyniku pomyłki dostaję jednak nie kota, którego dzień wcześniej „ochrzciłem” „Myszkina”, tylko innego, bardzo do niego podobnego. Podobieństwo jest tak duże, że nie zauważam pomyłki i odtąd nazywam kota, którego dostałem, „Myszkina”. Do którego kota odnoszę się, używając tej nazwy? Zwolennik przyczynowej teorii odniesienia, podobnie jak w opisanym przez Evansa przypadku Madagaskaru, powiedziałby, że odnoszę się cały czas do kota, który został „ochrzczony” tą nazwą i pozostał w schronisku, a nie do tego, którego wzięłem do domu¹.

¹ Historia z kotem została opisana w książce Williama Lycana *Philosophy of Language*.

(b) Interpretacja internalistyczna

Czy odwoływanie się zwolenników przyczynowej teorii odniesienia przedmiotowego nazw własnych do Milla jako swego prekursora jest zasadne? Myślę, że nie. Wbrew utartym interpretacjom sądzę, że Mill nie zajmował stanowiska (4), tylko (3). Był więc deskrypcjonistą, który łączył z nazwami własnymi pewne treści, które wprawdzie nie były znaczeniem tych nazw, ale służyły do ustanawiania relacji odniesienia przedmiotowego. Treści te miały charakter mentalny.

Z jednej strony, Mill porównywał nazwy własne do krzyżyka, który rozbójnik umieścił na jednym z domów, z drugiej, zdawał jednak sobie sprawę z trudności, do których to porównanie prowadzi. Nazwa własna jest znakiem, który

Ponieważ nie jest związany z samą rzeczą, to nie pozwala nam wyróżnić danego przedmiotu, gdy ten znak widzimy, jak to pozwala znak kredą [...]. (Mill 1962: 56)

„Klej”, który łączy słowa ze światem, w przypadku nazw własnych, nie ma charakteru fizycznego, tylko mentalny.

Imię własne jest tylko znakiem, pozbawionym znaczenia, jaki łączymy w naszym umyśle z ideą przedmiotu na to, byśmy mogli myśleć o tym właśnie przedmiocie indywidualnym, gdy nasze oczy spotkają ten znak albo gdy on zjawi się w naszych myślach. (Mill 1962: 56)

Fragment ten przemawia przeciw przedstawionej w punkcie (a) eksternalistycznej interpretacji Milla i za bronioną tu interpretacją internalistyczną. Aby używając nazwy własnej odnieść się do określonego przedmiotu, użytkownik tej nazwy musi złączyć z nią „w swoim umyśle” pewną „ideę”. Gdy pytam: „Czy J.S. Mill był deskrypcjonistą?”, skąd czytelnicy wiedzą, kogo dotyczy to pytanie? Mill odpowiedziałby, że „gdy nasze [czytelników] oczy spotkają ten znak”, tj. nazwę własną „J.S. Mill”, czytelnicy połączą (skojarzą) tę nazwę z pewnymi ideami. Te idee to np. „autor *Utylitaryzmu*”, „autor *Poddaństwa kobiet*”, „brytyjski filozof urodzony w 1806 roku” itd. Nazwa, o której mowa, oznacza przedmiot, który posiada te cechy. Widzimy, że przedstawiony tu mechanizm odniesienia przedmiotowego nazw własnych zakłada, iż w umysłach użytkowników tych nazw pojawiają się określone stany mentalne mające charakter opisowy. Pełnią one rolę łącznika między językiem i światem. Łącznik ten nie ma zewnętrznego, przyczynowo-skutkowego charakteru, jak postulowali zwolennicy przedstawionej wyżej eksternalistycznej interpretacji Milla, tylko charakter wewnętrzny – mentalny.

Starłem się pokazać, że jeżeli chodzi o nazwy własne, to Mill był deskrypcjonistą w (3) sensie. Niestety, ze stanowiskiem tym, podobnie jak z omawianym w punkcie (a) stanowiskiem (4), wiążą się bardzo poważne trudności.

Po pierwsze, twierdzenie, że nazwy łączą się z określonymi przedmiotami za pośrednictwem skorelowanych z tymi nazwami idei znajdujących się w umysłach użytkowników, nie rozwiązuje problemu wyznaczania odniesienia, tylko przesuwa go z filozofii języka do filozofii umysłu. Pytanie, jak słowa łączą się ze światem, zostaje zastąpione pytaniem, jak myśli się do czegoś odnoszą. Mówiąc inaczej, zaproponowany przez Milla mechanizm wyznaczający odniesienie przedmiotowe nazw własnych przezroczyść semantyczną wyrażen języka tłumaczy przez odwołania do przezroczyści semantycznej stanów mentalnych. Tę ostatnią natomiast uznaje za coś niewymagającego wyjaśnienia. Tymczasem zadowalająca teoria odniesienia przedmiotowego powinna tłumaczyć przezroczyść semantyczną zarówno wyrażen języka, jak i stanów mentalnych.

Po drugie, Searle zauważył, że używając danej nazwy, nie łączymy z nią jakichś określonych deskrypcji (jasnej idei przedmiotu), tylko pewną ich wiązkę. Nazwa odnosi się do przedmiotu, który spełnia „dostatecznie dużo” owych deskrypcji. Utożsamienie idei przedmiotu, która – według Milla – jest mentalnym łącznikiem między nazwą i jej odniesieniem przedmiotowym, z wiązką deskrypcji jest jednak problematyczne. Rodzi się np. pytanie, co rozumie się tu przez „dostatecznie dużo” deskrypcji.

Po trzecie, w *Nazywaniu a konieczności* Kripkego znajdujemy liczne przykłady na to, że użytkownicy nazw nie łączą z nazwami żadnej treści, która wyznaczyłaby odniesienie przedmiotowe tych nazw. Na przykład, często użytkownicy nazwy „Feynman” są w stanie złączyć z tą nazwą tylko nieokreśloną deskrypcję: „wybitny współczesny fizyk”. Deskrypcję tę spełnia wiele osób, więc zgodnie z (3) odmianą deskrypcjonizmu nazwa „Feynman” oznaczałaby je wszystkie i tym samym przestałaby być nazwą własną. Inną trudność ilustruje nazwa „Gödel”. Załóżmy, że zdecydowana większość użytkowników tej nazwy łączy z nią tylko jedną deskrypcję: „ktoś, kto dowiódł niezupełności arytmetyki”. Mogło się jednak zdarzyć, że w rzeczywistości, choć nikt o tym nie wie, niezupełności arytmetyki dowiódł ktoś inny. Czy ta inna osoba będzie odniesieniem przedmiotowym nazwy „Gödel”? Kripke twierdzi, że nie będzie. Wreszcie weźmy nazwę „Kolumb”. Z nazwą tą – według Kripkego – bardzo wiele osób łączy dwie deskrypcje: „pierwszy człowiek, który uświadomił sobie, że Ziemia jest okrągła” i „pierwszy Europejczyk, który dopłynął do Ameryki”. W rzeczywistości, pierwsza z łączonych z nazwą „Kolumb” deskrypcji opisuje jakiegoś Greka, druga – Skandynawa.

Po czwarte, Putnam dowodził, że „wbrew doktrynie, która nam towarzyszy od siedemnastego wieku, *znaczenia nie znajdują się w głowie*” (Putnam 1998: 321). Twierdzenie to uzasadniają liczne eksperymenty myślowe. Najbardziej znane dotyczą słów „wiąz” i „buk” oraz słowa „woda” używanego na Ziemi i Ziemi Bliźniaczej. Jeżeli chodzi o „wiąz” i „buk”, to gdy używam pierwszego z tych słów, w moim umyśle pojawia się idea (używając określenia Milla) ja-

kiegoś dużego liściastego drzewa. Dokładnie taka sama idea towarzyszy użyciu przeze mnie słowa „buk”. Gdyby więc, jak twierdził Mill, owe idee łączyły słowa z ich odniesieniem przedmiotowym, to „wiąz” i „buk” oznaczałyby to samo. Jak wiemy, jest jednak inaczej. Podobne przykłady można mnożyć. Ze słowami „rybitwa” i „mewa” łączę taką samą ideę: „biały ptak żyjący w okolicach zbiorników wodnych”, a ze słowami „pluskwa” i „karaluch” – „mały, czarny, domowy robak” itd. Eksperyment myślowy z Ziemią Bliźniaczą wygląda w skrócie następująco. Wyobraźmy sobie, że istnieje gdzieś planeta, która jest bardzo podobna do Ziemi. Jedyna różnica między Ziemią a ową planetą, zwaną „Ziemią Bliźniaczą”, jest taka, że płyn, który na Ziemi nosi nazwę „woda”, ma skład chemiczny H_2O , a na Ziemi Bliźniaczej ma skład chemiczny XYZ. Załóżmy, że na Ziemi Bliźniaczej mam sobowtóra. Ilekroć używam nazwy „woda”, myślę o bezbarwnym i bezwonnym płynie, który znajduje się w rzekach, jeziorach, morzach, służy do mycia i gaszenia pragnienia itp. Gdy mój sobowtór z Ziemi Bliźniaczej używa nazwy „woda”, w jego umyśle pojawia się dokładnie taka sama idea. Jednak pomimo tożsamości naszych idei odniesienie przedmiotowe użytego przez nas słowa „woda” jest różne. Ja odnoszę się do płynu o składzie chemicznym H_2O , a mój sobowtór do płynu o składzie chemicznym XYZ. Wniosek jest następujący: to nie idee powiązane w naszych umysłach ze słowem „woda” wyznaczają jego odniesienie przedmiotowe. Przedstawione tu eksperymenty dotyczą nazw gatunkowych, ale można je, jak sądzę, odnieść również do nazw własnych. Z łatwością możemy sobie wyobrazić dziecko, które z nazwami: „Adam Mickiewicz” i „Juliusz Słowacki” łączy dokładnie taką samą ideę: „polski poeta romantyczny”. Jeżeli używając tych nazw, dziecko odnosi się do dwóch różnych osób, to nie idea w umyśle dziecka wyznacza te odniesienia.

3. O tym, jak nazwy własne łączą się ze światem

Wyżej starałem się pokazać, że powszechnie przyjmowana eksternalistyczna interpretacja stanowiska Milla odnośnie do nazw własnych nie jest uzasadniona. Autor *Systemu logiki* reprezentował (3) odmianę deskrypcjonizmu. Odniesienie przedmiotowe nazw własnych wyznaczają związane z tymi nazwami idee, czyli pewne opisy, znajdujące się w umysłach użytkowników tych nazw, a nie jakieś występujące między nazwami i ich odniesieniem powiązania fizyczne.

Niezależnie jednak od tego, czy przyjmiemy „oficjalną” eksternalistyczną interpretację, czy też zaprezentowaną przeze mnie interpretację internalistyczną Milla, widzimy, że nie uzyskujemy wiarygodnego opisu mechanizmu wyznaczania odniesienia przedmiotowego nazw własnych. Co więcej, sądzę, że możemy podać przypadki użycia nazw własnych, w których odnosimy się do określonych przedmiotów, a które nie spełniają ani kryteriów przyczynowej teorii odniesienia, ani kryteriów deskrypcjonizmu.

Rozważmy następującą sytuację. Formułuję zdanie „Kazimierz II urodził się w Krakowie”. Nie wiem, czy zdanie to jest prawdziwe, ale jestem przekonany, że jakąś wartość logiczną posiada. Jeżeli się nie mylę, to nazwy „Kazimierz II” i „Kraków” muszą się odnosić do określonych obiektów w świecie. Według zwolennika przyczynowej teorii odniesienia nazwa „Kazimierz II” odnosi się do obiektu, z którym użycie przeze mnie tej nazwy jest połączone swoistym przyczynowym łańcuchem komunikacyjnym. Natomiast według deskrypcjonisty nazwa ta odnosi się do obiektu, który posiada cechy wyróżnione w treści tej nazwy. Załóżmy jednak, że, po pierwsze, wprawdzie słyszałem o Kazimierzu I i Kazimierzu III, ale nigdy wcześniej nie zetknąłem się z nazwą „Kazimierz II”. Tak się złożyło, że nikt w mojej obecności nie użył tej nazwy i nigdzie jej nie przeczytałem. Nie jestem więc w łańcuchu komunikacyjnym, o którym mówią zwolennicy przyczynowej teorii odniesienia. Po drugie, na całą treść, którą łączę z nazwą „Kazimierz II”, składa się tylko jedna deskrypcja „polski król”. Wiedząc, że Kazimierz I i Kazimierz III byli polskimi królami, zakładam, że był też król o imieniu „Kazimierz II”. Ponieważ Polską rządziło wielu królów, deskrypcja „polski król” nie może wyznaczyć odniesienia przedmiotowego nazwy własnej „Kazimierz II”. Tak więc, opisany przypadek nie podpada również pod deskrypcjonizm. Zwolennik tego ostatniego stanowiska mógłby odpowiedzieć, że jest tak tylko pozornie. W rzeczywistości z omawianą tu nazwą nie łączę nieokreślonej deskrypcji „polski król”, tylko deskrypcję określoną „polski król o imieniu »Kazimierz II«” lub też „polski król o imieniu »Kazimierz«, który panował między Kazimierzem I i Kazimierzem III” itp. Wybieg ten w omawianym przypadku nic jednak nie daje, gdyż (zakładamy, że formułując omawiane zdanie, o tym nie wiem) Kazimierz II nie był polskim królem, tylko zwierzchnikiem Polski w okresie rozbicia dzielnicowego. Gdyby więc odniesienie przedmiotowe nazwy własnej „Kazimierz II” wyznaczała złączona z nią przeze mnie deskrypcja, nazwa ta byłaby nazwą pustą.

Tak zwolennik przyczynowej teorii odniesienia, jak i deskrypcjonista muszą przyznać, że w opisanym wyżej przypadku formułując zdanie „Kazimierz II urodził się w Krakowie”, nie odnoszę się za pomocą nazwy umieszczonej w podmiocie tego zdania do żadnego obiektu. Czy jednak nie jest to kontrintuicyjne?

Sądzę, że używając nazwy „Kazimierz II”, odniosłem się do określonego człowieka. Stało się tak, gdyż świadomie użyłem egzemplarza pewnej nazwy-typu. Z nazwą-typem złączona jest określona treść, której w momencie użycia egzemplarza nazwy nie znałem i która opisuje tylko jeden obiekt. Na treść tę składają się znane ekspertom własności tego obiektu. W przypadku postaci historycznych są to informacje biograficzne, zawartość dzieł itd. Krótko mówiąc, twierdząc, że treść przysługuje nazwom-typom, a nie nazwom-egzemplarzom. Możemy odnieść się do określonego obiektu, używając egzemplarza pewnej nazwy-typu, pomimo tego że nie znamy treści złączonej z ową nazwą-typem.

Stanowisko to rodzi pytania, na które udzielię tu jedynie bardzo ogólnych odpowiedzi. Pierwsze dotyczy tego, czym są nazwy-typy. Uważam, że są to zbiory nazw-egzemplarzy. Taka odpowiedź rodzi jednak różne trudności. Jedną z nich jest problem, jak zbiór nieposiadających treści nazw-egzemplarzy może posiadać pewną treść. Wydaje się, że treść ta jest własnością emergentną tego zbioru.

Myślę, że przyczynowa teoria odniesienia błędnie zakłada, że aby odnieść się za pomocą nazwy własnej do określonego obiektu, muszę znaleźć się w pewnym przyczynowym łańcuchu komunikacyjnym. Wprawdzie zwykle tak się dzieje, ale nie jest to warunek konieczny. Czasami mogę wypowiedzieć egzemplarz pewnej nazwy-typu, nie stykając się wcześniej z żadnym innym egzemplarzem tej nazwy, jak to ma miejsce w opisanym wyżej przypadku.

Z kolei błąd deskrypcjonistów polegał na tym, że nakładali oni każdorazowo na użytkownika nazwy obowiązek identyfikowania jej odniesienia przedmiotowego za pomocą treści związanej z tą nazwą. Często potrafimy tego dokonać, ale nie jest to niezbędne. Robią to za nas eksperci. W przypadku nazw własnych, podobnie jak w przypadku nazw gatunkowych, obowiązuje podział pracy językowej.

Podsumowując, twierdzę, że między użyciem egzemplarza nazwy własnej „n” a określonym obiektem x zachodzi relacja oznaczania, gdy spełnione są następujące warunki:

- (a) Użytkownik świadomie posługuje się egzemplarzem pewnej nazwy-typu i żywi przekonanie, że nazwa-typ ma treść, która wyznacza dokładnie jeden obiekt.
- (b) Przekonanie to jest prawdziwe.

W przedstawionym wyżej przykładzie nazwa „Kazimierz II” oznacza określonego człowieka, bo używając jej, trafnie założyłem, że jest ona egzemplarzem nazwy-typu o określonej, znanej historykom treści. Stało się tak pomimo tego, że nigdy tej nazwy wcześniej nie słyszałem, tj. nie byłem ogniwem przyczynowego łańcucha komunikacyjnego, i pomimo tego, że łączyłem z nią błędną deskrypcję. Jeżeli się tu nie mylę, to niezależnie od tego, którą z przedstawionych w tym tekście interpretacji stanowiska Milla odnośnie do wyznaczania odniesienia przedmiotowego nazw własnych przyjmujemy, Mill nie miał racji.

Literatura cytowana

- Kripke, S. (2001), *Nazywanie a konieczność*, przeł. B. Chwedeńczuk, Warszawa: Fundacja Aletheia
- Mill, J.S. (1962), *System logiki dedukcyjnej i indukcyjnej*, t. 1, przeł. Cz. Znamierowski, Warszawa: PWN
- Putnam, H. (1998), „Mózgi w naczyniu”, w: tenże, *Wiele twarzy realizmu i inne eseje*, przeł. A. Grobler, Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN, s. 295–324

Was J.S. Mill a Descriptionist?

At first glance it may seem that the question of whether J.S. Mill was, or was not, a descriptionist has been solved once and for all. It is commonly assumed that with respect to general terms, like 'man', Mill was a descriptionist, while with respect to proper names, like 'Aristotle', he was not. The author finds this answer questionable. He believes that *The System of Logic* lends support to a different interpretation of proper names. Finally the author shows that it is possible to distinguish between type and token use of proper names. The token use is especially interesting. A language user can apply a proper name as a token even though he/she neither associates any descriptive content with the name nor does he/she act within a causal chain of the name application. Basic elements of this position are outlined and the author discusses its soundness against stock arguments used in the controversy between the descriptive and causal interpretation of name use.